

ROLNIK



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“.

Rok I.

Nowemiasto, dnia 13. stycznia 1927.

Nr. 1

*Kółkom Rolniczym, ich zarządom,
członkom i sympatykom*

Szczęśliwego Nowego Roku

życzy

Zarząd Powiatowy P. T. R.

Do naszych braci rolników.

Rolniku duży, mały i średni, nastąpiła zima, czas swobodniejszy od pracy, czy nie wartoby pomyśleć o sobie i o nas wszystkich, by się obudzić, no i porozmawiać o naszych kłopotach i na niejedno szukać ratunku, poprawy. Czy nie wartoby, by Towarzystwo Rolnicze zrobiło ogólne zebranie i może jaki odczyt? Może byśmy dowiedzieli się, jaka polityka rządu jest obecnie prowadzona względem rolnictwa? Co, czy nie wartoby, a może lepiej spać, bo poco łaskę robić, jechać do Lubawy czy Nowegomiasta, lepiej przy piecu siedzieć i grzać się, no i narzekać, a robić i myśleć, że za nas to niech kto chce, to robi. Tak i jest, robią inni, robią. Że to my mamy po 5 $\frac{1}{2}$ grosza do 5 $\frac{3}{4}$ za 6 $\frac{1}{2}$ śmietany, czyli 16 do 18 groszy za litr mleka, inni mają 25 do 40 groszy za litr, inni mają rzeźnie, świnie idą do Anglii, dostają po 116 zł za 1 ctn., my mamy po 86—98 zł. W Poznańskim droższe świnie niż w Lubawie, za to słonina i mięso tańsze. Różnie jest na świecie, różnie, jedni się budzą ze snu do życia z wiarą w lepszą przyszłość, inni śpią snem sprawiedliwego. Spij rolniku lubawski, tak duży, średni i mały, zapatrzony w sprawy osobiste, tylko, jak się

kiedy obudzisz, by ci ten sen bokiem nie wylazł. Zaś ty rolniku, który zaczynasz oczy przecierać i chciałbyś, by życie rolnicze inaczej biegło, byś się dowiedział, co na świecie słychać, wołaj na swego prezesa kółka rolniczego, by kółko żyło, a jak on z kółkiem śpi — wołaj do Tow. Rolniczego, by mu pogrzeb wyprawiło, nie pozałuj składki na kawę, a jak jeden pogrzeb się odprawi — w letargu go pochowają, to mu się wstyd zrobi — w trumnie się obudzi, — gdy usłyszy, że w sąsiedniej wiosce chrzciny nowego się odbywają. Jak zaczniesz mocno krzyżeć, zbierze się was więcej, to wołajcie, że Tow. Rolnicze nie jest niedźwiedziem, by całą zimę spało i ono się obudzi — i ono zrobi zebranie, na którym będziemy mogli o niejednym pomówić i niejednego się dowiedzieć. Ale ty, rolniku mały, średni i duży, przetrzyj oczy... bo inaczej będzie lepiej, choć nie odrazu, o będzie, przy chęci i przy pracy tylko... nie u nas. A więc, warto, by może o sobie pomyśleć.

Rolniku! Abonuj i czytaj „Kłosa“, organ Pomorskich Kółek Roln. Pismo zawodowe wychodzi tylko raz na tydzień. Kosztuje miesięcznie tylko 51 gr.

Spójrzmy w swe własne podwórko.

Czy to nie wstyd dla nas, że „Orędownik Powiatowy“ zwraca uwagę na to, że drzewa przydrożne bywają niszczone przez nas czy nasze dzieci? Nie wszyscy czytają „Orędownika“, zatem o tem nie wiedzą, ale wszyscy widzą, że drzewa przy drogach coraz więcej są uszkodzane przez łamanie, obdzieranie kory, gałęzi i to, niejedni wie, że w jego ogrodzie lub sąsiada, zrobiono szkodę podobną. Przechodzimy nad tem do porządku dziennego. Dziś, kiedy za publiczne drogi — wraże nieujęcia szkodnika, będzie odpowiadać gmina czyli nasze dzieci — a więc zrozumiemy, że trzeba ostro przeciwdziałać niszczytelom. Zdaliśmy egzamin publiczny, że brak nam kultury, brak zamiłowania nawet do drzew.

Zginęli nasi opiekunowie, zginął żandarm pruski, mamy w Polsce wolność, korzystajmy z niej w dobre, zawstydzmy się i poprawmy się z złem. Powiedzmy sobie, że za każde złamane drzewo, niszczyciel będzie musiał zasadzić dwa, czy to na drodze publicznej, czy na prywatnej własności. Tak będziemy śledzić, że zaden kary nie ujdzie. Gdy to nastąpi, może się u nas pod tym względem zmieni.

Chcemy uchodzić za jeden z kulturalniejszych powiatów w Polsce, może słusznie, może nie, jest to sprawa do dyskusji, lecz jeżeli mamy takie pretensje, to musimy się obudzić, by nas czasem nie zawstydziły powiaty ze wschodu choćby pod względem drzew. Mamy w powiecie ładne drogi — wysadzone drzewami, — które mogą być przykładem dla innych powiatów, lecz to nie nasza zasługa, bo zrobił to rząd. Lecz, gdy spojrzymy i przejdziemy się bocznymi drogami, to każde z tych dróg może się równać innym drogom w zapadłych stronach Polski. Gdy w nocy się jedzie, bardzo łatwo zbłądzić, bo przeważnie niema drzew. A niejedyn, jak mój sąsiad, co drogę obsadził drzewami, jak mi mówił, drugi raz — nie wie czy ujrzy z nich na wiosnę 10 proc. rosnących, bo resztę zniszczono w najrozmaitszy sposób. Czy w tych warunkach będzie kto drogi obsadzał? Nie. A czy być tak powinno?

Nie będę wskazywał odległych krajów. Weźmy tylko Wielkopolskę, tam przeważnie 70 proc. dróg wysadzone są drzewami owocowymi. Jakie drzewa się nadają na drogi, jest to sprawa dyskusji, lecz te rosną, owocują i dają ładny dochód. Tam też ludzie żyją i mają dzieci. W obecnym artykuli pomijam nasze sady, chce na jedno zwrócić uwagę, byśmy pomyśleli o naszych drogach wiejskich i gminnych. Jak by to było ładnie, by każda szersza droga polna była obsadzona drzewami — w dwa czy jeden rząd. Miło by w lecie było usiąść czasem pod drzewami — ochłodzić się w zniwa i krowy też tą ochłodą nieraz by nie pogardziły. Mogły by być drogi wysadzone różnymi drzewami, w zależności od warunków, tak dzikimi jak owocowymi. Na gruntach gminnych miałaby dochód gmina, na prywatnych właściciel. Dochód to nie do pogardzenia, a odpowiednie drzewa dzikie dałyby piękny materiał budowlany (choć dla naszych dzieci), owocowe dochód coroczny. Po paru latach już dla nas kółka rolnicze powinny podjąć tę myśl, zająć się tą sprawą i do nich właśnie apeluję za pośrednictwem Tow. Rolniczego.

Sekretariat powiatowy Pom. Tow. Rol. w Nowemnieście otwarty w każdy wtorek i piątek, od godz. 10^{1/2} — 1-szej. Mieści się u kupca p. Serożyńskiego w rynku.

**Kółkowicze! korzystajmy z tego!
Porady bezpłatne.**

Jak nawróciłem ze złej drogi.

A, — pomyślicie — nawrócić ze złej drogi nie jest tak łatwo i gubić się będziecie w domysłach co też ja nabroiłem, że aż pragnę przed Wami w Rolniku się wypowiedzieć. I — w jednym i w drugim macie słuszność — posłuchajcie a ja wkrótce zaspokoję Waszą ciekawość.

Jestem nie młodym gospodarzem. Liczę ponad 50 lat, gospodaruję zaś od lat 24 na ojcowiznie, która się składa ze 130 morgów roli, około 15 morgów łąki, 6 koni roboczych, 3 żrebaki, 10 krów, ponad 10 jałowniku i kilku świń — to całe moje gospodarstwo!

Na wszystkim postępowałem jak najlepiej, to też przed wojną stałem nie źle, zboże tak płaciło, że

można było i rodzinę utrzymać i podatek zapłacić i jeszcze coś odłożyć, ale po wojnie, to się cały świat wyrócił. Zboże staniało, bydło wychudło, świnie stały się loterją. Kiedy je sprzedawałem, były śmiesznie tanie, jak kupowałem ceniono mi na wagę złota. Podatki rosły z każdym dniem, żyto zaś spadało. Liczono już nie na fenigi, a na centnary. Za ctn. węgla sypano 2 ctn. żyta, obawiałem się, dojdzie do tego, że za jeden hufnal trzeba będzie płacić centnarem zboża.

Zaroilo się na zebraniach rolniczych, posypały się skargi pod adresem różnych osób i instytucji, które miały się przyczyniać do obniżenia cen na zboże. W końcu, gdy narzekania nic nie zmieniły, zubożeni każdy i już nie przychodził ani na zebrania, ani się więcej nie zalił. Miał rok, drugi, niejedno się zmieniło, ale ja w swoim gospodarstwie polepszenia nie zauważyłem, owszem, zdawało mi się, że z każdym dniem stan jego stawał się gorszym. To samo stwierdzali i moi sąsiedzi, którzy również jak i ja zniechęcili się do wszystkiego.

Do tego przyczyniło się jeszcze jedno nieszczęście i syn mój najmłodszy, którego dałem (przed trzema laty) do szkoły rolniczej, by został później urzędnikiem, nie otrzymał posady i przyszedł do domu. Cały wydatek poszedł na marne...

Nadchodziła zima. Krowy przeszły na suchą paszę i mimo tego, iż dostały słomy, siczki wbród, a oprócz tego i z kosh brukwi i trochę siana i mieszanki wyki, z mlekiem ucięły na jeden raz. Dziennie przynosiła żona jeszcze około 20 litrów (od 7 krów dojnych). Sąsiad mój Józef K. większy gospodarz, bo 380 morgowy miał jeszcze mniej, bo od 28 krów coś nie całe 30 litrów. Więc przyszedł do wniosku, że bydło wogóle się nie opłaca, a nasze obory już najmniej. Postanowiłem krowy sprzedać. Jednak handlarz dawał tak niską cenę, że nie mogłem się zdecydować. Przypatrzę tylko fakt, że za 3-letniego byczka dawano mi 50 zł. Czyż przy takich cenach może rolnik obstać? Przenigdy! Na to syn mój twierdził, że nie jest to wina handlarza, ani rządu, ni sejmiku, tylko jedynie moja własna, gdyż nie umiem ani krów żywić ani cielaków uchwycić. Oburzony tą mądrą odpowiedzią skarciłem chłopaka mówiąc, że gdybym ja miał walutę i dobre bydło, to pokazałbym większą sztukę, jak on ze swoją szkołą to potrafi. Syn zaś prosił, by mu oddać oborę pod jego zarząd, a wówczas on z tego samego bydła przyjdzie do lepszego i mleczniejszego. Zgodziłem się tembardziej, że popsuć tu już nie było co. Ciekaw byłem, czy też chłopak taki mógł się w szkole za dwie zimy więcej nauczyć, jak ja przez ćwierć wieku na gospodarstwie...

Tego samego dnia jeszcze pomierzył on wszystkie krowy przy pomocy taśmy płóciennej w ten sposób, że opasał krowę najpierw pomiędzy przednimi nogami aż do kłębu, by się dowiedzieć jak wielką jest pierś, a później przykładł taśmę tuż pod szyją do piersi i opasał w ten sposób krowę na całą długość, t. j. aż do kości wystających po obu stronach nasady ogona czyli t. zw. kości siedzeniowych, później patrzył do tablicy (Presslera) w kalendarzu rolniczym i obliczał żywą wagę każdej krowy, gdyż wagi do ważenia bydła nie miałem.

W ciągu dnia następnego zmierzył mleko od każdej krowy i dopiero teraz mówił, że wie, ile i jakiej każda z nich powinna dostać paszy. I tak: na każdych 3 ctn. (pojedynczych) żywej wagi należy dać tak zwaną jedną jednostkę pokarmową. A że krowy moje były małe około 8 ctn. to też wypadało na sztukę po 2 i ³/₄ jednostek. Dalej, na 3 ltr. nadojonego mleka miało się zadać również jedną taką jednostkę. Po-

nadto — mówił on — należy dać każdej krowie jakiegoś białka. Ile? na każdym 2 ctn. żywej wagi 60 gramów i na każdy litr nadojonego mleka 45 gramów. (Bliższe szczegóły o powyższych obliczeniach znajdują czytelnicy w każdym kalendarzu gospodarskim w odpowiednich tablicach).

Przyznam się, że tego wszystkiego nie rozumiałem i zdawało mi się, że chcąc to wszystko krowom zadać, trzeba najpierw gospodarstwo sprzedać. Ale syn zapewnił mnie, że wydatków tu żadnych nie będzie, a jeżeli będą, to wrócą po kilku tygodniach z procentem do mojej kieszeni. A mnie się zawsze zdawało, że się skończy na tych uczonych białkach, jednostkach itd., a krowy pozostaną takie same jak były, chyba, że gwiazdor jeszcze mniej mleka przyniesie, a ku wiośnie wstawać nie będą mogły, jak to już często bywało.

Wieczorem syn usiadł i zaczął zestawiać dzienne porcje paszy. Miałem do dyspozycji słomę żytnią i ze zbóż jarych, siano z wyki, mieszanki i trochę brukwi. Dużo brukwi nie sadziłem, gdyż był w naszej okolicy już od dawna zwyczaj, że gospodarstwa 150 morgowe sadziły móg — dwa bez względu na ilość sztuk bydła. Zapasy te starczyły dla nich do gwiazdki, mało kiedy dłużej. Dopiero od syna dowiedziałem się, że bez okopowych nie ma mleka. Zadawać powinno się już najmniej 30 ft. na dzień i na sztukę tak małych krów jak moje. Przy większych sztukach idzie się do 40—50 ft. brukwi bez obawy, że mleko i masło przybierze niemiły zapach, zaś przy burakach pastew. dawkę dzienną można zwiększyć i do 100 ft. na sztukę. Siana miałem jeszcze mniej, to też syn przeznaczył je dla koni i młodzięży. 2 krowy dawały po 4 litry mleka dziennie, 3 krowy po 3 l., 1 2½ l. zaś ostatnia 2 litry (trzy stały zasuszone).

Syn przeznaczył dla wszystkich krów tyle paszy, jak gdyby każda z nich dawała po 3 l. mleka; a więc i dla tych, które dawały ponad 3 i tych, które stały sucho. Tym, które dawały więcej, dodawał jeszcze na 1 l. mleka niecałe 200 gram makucha. Na jedną sztukę na dzień przypadają:

10 ft. słomy (lub siewki) żytniej, co się równało 1 jednostce i 20 gram białka.

6 ft. siana z wyki, co się równało 1 jednostce i 120 gram białka.

30 ft. brukwi posiekanej, co się równało 1½ jednostce i 75 gram białka.

600 gram makucha słoneczn., co się równało ½ jednostce i 160 gram białka.

Razem: 47 ft. masy (na 1 krowę i dzień), co się równało 4 jednostką 375 gram. białka.

Powiększą dawkę rozdzielili na dwie równe części i zadawał jedną rano, drugą zaś w południe. Wieczorem po dojeniu dostawały krowy tylko słomy jarej, ile zjedzą (nie branej tu w rachubę).

To mnie zaciekawiło. Zacząłem przypatrywać się bliżej jego pracy. Wstawał rano o godz. 4-tej, czyścił z pod krów, mył, które się obrudziły, wycierał wymioną, poczem dopiero miało się doić. Po co — mówiłem — żywiznę nocą niepokoić, kiedy my dotychczas dopiero z rozświetem (a więc około godz. pół do 8-ej) jeść dawali. A, to dlatego, objaśniał syn, że krowa to jak bardzo skomplikowana maszyna, która ma z tej siewki, brukwi i t. d. zrobić mleko, więc potrzebuje do tego czasu. I ludzie po długoletnich doświadczeniach przyszli do tego, że mniej więcej w 7 godzin po zadaniu krowie paszy przypływa do wymienia fala soków, z których się wytwarza mleko — w tym to właśnie czasie trzeba doić. Ponieważ dojenie u nas odbywa się około godz. 12-tej przeto musimy zadawać jeść już o godz. 5-tej. Jak również nie powinno się z tego

samego powodu doić wcześniej wieczorem jak około godz. 7-ej, a więc również około 7 godzin po zadaniu paszy po południowem dojeniu. Kto tego nie wykorzysta, ma mleka mniej. Z tego również powodu nie jest wskazane zadawanie na wieczór pasz mlekopędnych, jakie zadajemy rano i w południe.

W dojeniu pomagała mu córka. Przestrzegał, by doila zawsze te same krowy jak to on czynił, a dalej, by doila do ostatniej kropli mleka. Po dojeniu, co było zawsze około godziny 5-tej, zaczynał zadawać paszę w takim porządku: najpierw siewka mieszana z brukwią a gdy to zjadły, czyścił od resztek siewki zółb i do czystego wsypywał przed każdą krową po 300 gram makucha, tym zaś, które dawały po 4 l. mleka, dodawał jeszcze ponadto około 100 gramów. Po tem zadawał po 3 fanty mieszanki, a gdy to zjadły, peił i wypędzał krowy na godzinę na podwórze, by sobie trochę pobiegały na świeżem powietrzu. W tym czasie ścielił i wietrzył oborę. Po godzinie krowy wracały do obory i leżały do południa, on zaś szykował sobie paszę na dzień następny. O godz. 12 ej po poprzedniem wymyciu wymion zaczynał doić. Po dojeniu postępował zupełnie tak, jak rano z tą tylko różnicą, że dodawał do siewki trochę soli i kredy szlamowanej, która jest tak krowom mlecznym jak i cielnym koniecznie potrzebną. Soli około 15—20 gramów, kredy łyżkę na jedną sztukę. Ponadto krów po południu na spacer nie wypuszczał, natomiast czyścił je (obtarłszy najpierw wiechciem słomy, później zaś szczotką rozpoczynając od głowy, a kończąc na ogonie z jednej i z drugiej strony). Po tem zostawiał krowy w spokoju, a dopiero o godzinie 7 ej wieczór doił, poczem zarzucał tylko słomy jarej za drabkę. A co będzie — pytałem — jak krowy na tych spacerach przeziębą się i zachorują, zresztą, po co to jeszcze krowom spaceru? Nie, odpowiedział z całą pewnością syn, widziałem, jak w szkole rolniczej w ten sam sposób wypuszczono krowy i nigdy się żadna nie przeziębila, a ruch pobudza apetyt, rozwija mięśnie i kości, krowy takie, nie tak łatwo zapadają na choroby, co jest szczególnie dla naszego pomorskiego bydła ważne, gdyż ono bardzo łatwo ulega chorobom, szczególnie gruźlicy. Dlatego to podtykałem okna, które od lat słomą były zabite i pochmiatałem kurz i pajęczyny, w oborze, gdyż krowy, tak jak i ludzie, w ciemności marnieją, a tem samem spadają z mlekiem. Od tego czasu już nic nie pytałem a czekałem końca. (Dokończenie nastąpi.)

Z zebrań Kólek Rolniczych.

Lekarty. Dnia 12. XII. o godz. 7-mej wieczorem odbyło się zebranie tutejszego kółka rolniczego. Zebranych przeszło 40 członków i gości. Pan Dyrektor Szkoły Rol. z Byszwalda wygłosił referat o hodowli świń w ogólności i tuczu tychże na bacony. Szas. referent kładł główny nacisk na to, że przy tuczu świń na export, ażeby uzyskać możliwie jak największą cenę, trzeba koniecznie stosować się do wymagań zagranicy np. Anglii, bo Anglik, to nie polak, który kontentuje się każdym mięsem, byle tylko go miał, Anglik to „smakosz”, który dobrze zapłaci — ale żąda towaru dobrego. Na ogół hodują gospodarze — albo raczej gospodynie świnię na export za tłuste. Świnię exportowe na bacony, powinny być tylko mięsne — gdy tymczasem każda gospodyni — włościanka, sadzi się na to, ażeby w jak najkrótszem czasie wyhodować jak najtłustsze świnię. Jest to błąd, który odbija się na kieszeni gospodarza. Radzi się kółkom, ażeby korzystały ze Szkoły Rol. w Byszwałdzie i żądały prele-

gentów z referatami fachowemi, a ustrzegą się od niejednej straty.

Następnie zdał p. prezes obszernie sprawozdanie z czterocznnych prac Sejmiku powiatowego. Pan prezes przedstawił zebranym skład Sejmiku podług zawodu stwierdzając przewagę rolnictwa. Następnie ugrupowania polityczne tegoż, stwierdzając, iż praca Sejmiku nie idzie po linii potrzeb gospodarczych, lecz po linii politycznej. Następnie przeszedł kolejno każde posiedzenie Sejmiku z osobna, wyjaśniając każde głosowanie, wybór komisji i uchwał. Zatrzymując się dłużej nad wyborem Wydziału Powiatowego, członka kuratorium Powiatowej Kasy Oszczędności, wyborem delegata i komisji Administracyjnej, nad msjatkami powiatowym Łąkotkiem, podatkiem drogowym w roku ubiegłym i przyszłym, nad zwirownią powiatową w Kurzętniku i Nielbarku i dał jasny pogląd na całokształt czterocznnej pracy sejmikowej. Zebrani po wysłuchaniu sprawozdania, wyraziwszy Panu Staroście za jego starania dla powiatu pełne uznanie i zafanie, wyrazili głośno swoje niezadowolone z Sejmiku a p. Rogoziński wyraził wprost życzenie, żeby Sejmik rozwiązać i naznaczyć nowe wybory. Podpadło bardzo, iż p. prezes nie mówił nic o sprawie wyboru wojtów. Na tem zebranie o godz. 10 wieczorem zamknięto.

Łąkorz. Zebranie tutejszego kółka rol. odbyło się dnia 12. XII. 26 r. pod przewodnictwem ks. prob. przy udziale 33 członków. Na zebranie przybył administrator kółek p. Serożyński z Lekart. Wiel. ks. prezes po wstępnej przemówieniu i przywitaniu gości, podaje do wiadomości nadeszłe oferty w sprawie zakupu tryjera. Po dłuższej rzeczowej dyskusji uchwalono takowy zakupić. Następnym mówcą był p. Pruszek (młodszy) z Łąkorza, który wygłosił odczyt o szkodnikach zbożowych. Po krótkiej dyskusji udzielono głosy p. lustratorowi, który w dłuższym przemówieniu omówił sprawę reorganizacji gospodarstw wieś czańskich i dostosowanie ich do warunków, jakie się dla rolnictwa wytwarzają w Polsce.

Wskazując na nieopłacalność gospodarstw typu zbożowego i wykazując korzyści z gosp. typu „okopowohodowlanego”. Po dłuższej rzeczowej dyskusji przyznano referentowi słuszność — i zaznaczono, iż gospodarstwa, które już dziś wykazują opłacalność, a nawet pewien możliwy na dzisiejsze czasy dobrobyt, to właśnie gospodarstwa „okopowohodowlane”.

Następnie zdał prelegent obszernie sprawozdanie z czterocznnych prac Sejmiku powiatowego, które członków bardzo zaciekało i zainteresowało. W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy członkowie, dziwiąc się rolnikom, iż pomimo decydującej większości w Sejmiku, nie mogą znaleźć drogi porozumienia się i zgodnej pracy na terenie Sejmiku — który z polityką nie ma nic wspólnego. Na tem po 3 godzinnych obradach dziękując lustratorowi za referaty ks. prezes zebranie solwował.

Skarlin, dnia 11. 12. 1926 r. Dziś wieczorem, o godz. 4-tej po południu odbyło się tu miesięczne zebranie tutejszego Kółka Rolniczego. Liczba członków z powodu odbywającej się w Skarlinie licytacji drzewa, która najnie spodziewaniej przeciągnęła się późno w noc, była mniejsza niż zwykle. Zebrało się przeszło 40 członków i gości.

Na zebranie zaproszony, przybył w towarzystwie Dyrektora Szkoły Roln. z Byszwałdu, z Izby Rol. w Toruniu pan Inspektor Fron, który wygłosił tak bardzo na czasie referat o hodowli świń na bacony. Szan. prelegent w obszernym referacie wskazywał na rasy świń, — i ich krzyżowanie, ażeby wyhodować edpownie świnię, — następnie wskazywał na sposób

żywienia tychże, żeby one nie strate, jak się często zdarza, lecz korzyści przynosiły rolnikowi. W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy członkowie, stwierdzając jednogłośnie, iż właśnie hodowla świń, połączona z hodowlą bydła i mleczarstwem, o ile będzie rozumnie ujęta, zdolna jest wyprowadzić gospodarstwa z trudnego położenia finansowego, i zapewni im — a tem samem całemu Państwu lepszy byt i spokojną przyszłość. Na tem dziękując przybyłym gościom za przybycie p. prezes zebranie o godz. 7-mej solwował.

Przypomnienia na styczeń.

W polu. Zależnie od stanu pogody, bywają roboty przygodne. W czasie tworzenia się kataż pod odwilży lub obfitych wód pod śniegiem, należy usuwać z pól nadmiar wody, przegarniając i oczyszczając przegony i rowy z nagromadzonych zatorów śniegu. Zapobiega to w dużej mierze wymakaniu ozimim. Nie należy również patrzeć bezradnie na zeszkłą skorupę śnieżną, lecz natychmiast przepuszczać inwentarz, żeby ją połamał. Rozsiewać tomasówkę i kainit na pola i łąki, gdy śniegu nie za wiele. Wywozić obornik i natychmiast roztrząsać, jeśli pole płaskie, i nie zawalone śniegiem, w przeciwnych wypadkach — składać gnoj na duże kupy, mocno abijając i przykryć przesem a choćby ziemią. Nigdy nie zwałać na masę kupki. Wywózka nawozu w zimie zawsze powoduje straty, a usprawiedliwia się wyłącznie brakiem miejsca w barynku, brakiem gnojowni lub trudności wywózki na wiosnę. Komposty wywozić na suche łąki, na wilgotniejsze podskrzyпки z szos, z przyróżków, co zostało przysposobione w listopadzie.

Przy inwentarzu. Główna troska — pielęgnowanie zwierząt. Cielęta styczniowe najlepsze do chowa. Odsadzać po 24 ch godzinach i poić ze skopka. Otrąb i kucha krowom nie załować. Dawać paszę wedle norm wagowych i stosownie do mleczności. Krowy starannie czyścić, świnię trzymać sucho. Obliczyć ilość posiadanej paszy; jeśli przyskopo, to część inwentarza sprzedać, żeby nie głodował, na wiosnę. Codziennie wyganiać inwentarz na świeże powietrze, ruch daje zdrowie.

W sadzie. Śnieg zgarniać w obręby keron drzewnych i udeptywać. Opóźniać to kwitnienie, co będzie z pożytkiem zwłaszcza dla wiśni i gruszy, wobec szkód z wiosennych przymrozków. Zbierać i palić kokony owadów. Pnie poskrobać i pobielić wapnem z gliną i krowieńcem. Wycinać suche gałęzie.

Ogólne. Zaglądać do kopców — wietrzyć, lub zabezpieczać w razie tegich mrozów. Zwozić budulec, opał, cegłę, wapno, lód niezbędny w gospodarstwie mlecznym. Wykończyć młockę zbóż przeznaczonych do siewu. Obliczyć, czego brak i wcześniej zamówić przez spółdzielnie, lub kółka rolnicze. Kupować nasiona tylko z poręczeniem na piśmie, co do wartości użytkowej. Uczęszczać na kursy i na zebrania rolnicze. Czytać pisma i książki fachowe i pouczające. Schodzić się na narady, rozważać sprawy najpilniejsze ku podniesieniu wspólnymi siłami ogólnego dobrobytu! Meljorację, poprawa dróg i wiele innych spraw zalega, a nikt za nas ich nie załatwi, w tym czasie najlepiej je omówić i przygotować.

Zebranie Kółek Rolniczych odbędą się:

Tylce: Walne, w sobotę, dnia 15. I. o godzinie 6-tej wieczorem.

Lipinki: W niedzielę, dnia 16-go I. zaraz po nabożeństwie. Przybędzie lustrator.

Szwarcenowo: W niedzielę, dnia 16. I. o godzinie 5-tej po południu. Przybędzie lustrator.

Byszwałd: W niedzielę, dnia 16. I. o godzinie 2-giej po południu.